

Mariolka

Katarzyna Dembska

Mariolka

Totalny odjazd

Wydawnictwo Skrzat

Kraków

© Copyright by Katarzyna Dembska
Edycja © Copyright by Księgarnia Wydawnictwo Skrzat
Stanisław Porębski, Kraków 2018

Redakcja: Anna Piecuch
Korekta: Sabina Grabias
Projekt okładki i skład: Zofia Zabrzaska

W projekcie okładki wykorzystano grafikę autorstwa:
© Fotolia – mgdrachal, evgenij918, dechevm

ISBN 978–83–7915–648-1

Księgarnia Wydawnictwo Skrzat Stanisław Porębski
31–202 Kraków, ul. Prądnicka 77
tel. (12) 414 28 51

wydawnictwo@skrzat.com.pl

Odwiedź naszą księgarnię internetową: www.skrzat.com.pl

20 grudnia, sobota

Rozdział 1. List

Drogi Święty Mikołaju!

Mam na imię Mariolka. Postanowiłam się na Ciebie odobrazić po ostatniej wtopie z prezentami, gdy dostałam piżamę z osłem, a nie z kacuszka. A że było to dość dawno – przypomnę Ci się trochę. Mam jeszcze 15 lat, ale już za trzy tygodnie będę mieć 16. Do szkoły chodzę przykładowie, bo chcę ją jak najszybciej ukończyć. Uczę się nienajgorzej i kłopotów wychowawczych raczej nie sprawiam. Młodszemu bratu Lesiowi już tak bardzo nie dokuczam (bo trochę zmądrzał), z psem Fusem regularnie wychodzę na spacer, zęby myję codziennie i nie pokazuję w szkole faka. I generalnie nie narzekam na swoje życie, bo cały czas coś ciekawego się dzieje, dzięki czemu mogę rzeźbić swoją wyjątkową osobowość. Ale jest coś, co maści spokój mojej duszy jak chmura gradowa

w piękny letni poranek. Otóż mam najfajniejszego chłopaka na świecie, Kamila, który jest naprawdę cool i mnie kocha, a moja mama chce mi całkowicie zrujnować życie, planując ślub z jego ojcem!!! Jeśli tak się stanie, ja i Kamil staniemy się rodzeństwem, a to byłaby pełna katastrofa, najgorsza rzecz, jaka mogłaby mnie w życiu spotkać!!!

Jesteś moją ostatnią deską ratunku. Jeśli nie chcesz mojej zguby, udowodnij, że istniejesz naprawdę i pomóż mi. Proszę. Błagam. Zaklinam...

M.

– Mariolka, co robisz? – Mama zagląda przez drzwi z rurą od odkurzacza w ręce.

– Eee... Lekcje odrabiam.

– A co ci się stało, że odrabiasz lekcje w sobotę? Zawsze przypomina ci się w niedzielę przed pójściem spać.

– Postanowiłam zmienić swoje życie.

– A to ciekawe.

– No, ciekawe.

– A jaki temat wypracowania? – dopytuje się mama z wyraźnym rozbawieniem.

– List do Świętego Mikołaja – odwracam kartkę, żeby przypadkiem nie pokusiło jej przyjrzeć się temu z bliska.

– To uważaj, co piszesz, żebyś znowu nie dostała pizamki z osłem.

– Wyrosłam już z dzieciennych prezentów. Niedługo skończę szesnaście lat i będę już prawie dorosła.

– Prawie czyni wielką różnicę. W świetle prawa jesteś dzieckiem od momentu poczęcia do ukończenia osiemnastego roku życia, a to znaczy, że jeszcze przez jakiś czas jesteś pod moją opieką. Zostawiam ci odkurzacza. Posprzątaj swój pokój; dziś przychodzą goście.

– Jacy znowu goście?

– Wujek Marek z narzeczoną.

– Dzisiaj?! To chyba pójdeś sobie do Kornelii.

– Nigdzie nie pójdziesz, bo wujek przychodzi do nas z zaproszeniem na ślub.

– Na czyj ślub?

– No przecież nie nasz. Na ich ślub – śmieje się mama.

– Na ich? A co im się tak śpieszy? Oni też są w ciąży?

– Oj, Mariola, Mariola.

Gdy mama zamyka drzwi, czytam raz jeszcze list do Świętego Mikołaja i sama już nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. Bo w sumie byłam pewna, że to mama z Jurkiem się hajtną, a tu nagle wyskakuje wujek Mareczek z tą całą Luizą. Wujek poznał ją we wsi Afryka, w pobliżu Piotrkowa

Trybunalskiego, w której wykupił sobie ziemię i pobudował niewielki domek. Bo wujek (tak dla przypomnienia) jest podróżnikiem, a Afrykę kocha najbardziej ze wszystkich kontynentów. Jego narzeczona nazywa się Luiza Farsz, ma lat sama nie wiem ile, pochodzi chyba z Wybrzeża Kości Słoniowej i przyjechała do Polski na wakacje, w odwiedziny do swoich dziadków. Jej tato poznał jej mamę na studiach w Paryżu i po urodzeniu dziewczynki postanowili zamieszkać w Afryce. Luiza ma trzech młodszych braci i jedną siostrę. Pierwszy raz zobaczyła wujka, gdy w upalny lipcowy wieczór polewał wodą z węża świeżo zalane fundamenty swojego domu, a ona próbowała chwycić kurę na niedzielny obiad, która uciekła z ogrodu dziadka. Kura pognała wprost na posesję wujka i Luiza wpadła znienacka wprost pod strumień wody. Na jej widok podobno wujek z miejsca zemdłał, a ona musiała go potem reanimować. Puszczony luzem wąż miotał wodą jak z sikawki strażackiej w trakcie akcji PŁONIE STODOŁA, a obiadowa kura dostała pomieszania zmysłów od ucieczki przed dzikim strumieniem. Dzięki temu nikt jej potem nie zjadł, bo dziadek stwierdził, że kura wariatka na obiad się nie nadaje, bo ma popsuty smak.

No, ale wracając do sprawy – jest to co najmniej dziwne, że zanim list do Świętego Mikołaja zdążył być

wysłany – życzenie już się zaczyna spełniać. O co tu chodzi? Przecież wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazywały, że to mama z Jurkiem wezmą ślub, bo przecież będą mieli dziecko!

Tak. Tak. To nie żadna bujda. Dowiedziałam się o tym fakcie na początku wakacji, czyli w lipcu. A było to tak.

Rozdział 2. Nowina

– Mariolu, Lesiu, Kamilu. Mamy dla was dwie wiadomości. Jedna dobra, druga zła – mówi mama, sadzając nas naprzeciwko siebie w salonie u Jurka, w piękne lipcowe popołudnie. – Którą chcecie usłyszeć najpierw?

Byłam pewna, że dobra nowina dotyczy odebranych biletów na wycieczkę egzotyczną wygraną przez nas przez przypadek. Zła to pewnie ta, że wezmą ślub i Kamil stanie się moim bratem.

– No, więc? – Mama z Jurkiem trzymają się za ręce i mdli mnie już od tych ich czułości.

– Dobrą! – woła Lesio.

– E tam, najpierw złą – wzdycham. Niech już mam to za sobą.

– A ty, Kamilu? – pyta Jurek.

– Niech będzie najpierw ta zła.